Nr 30 Kraków, Czwartek dnia 6 Lutego 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za luty	1 złr. 35	Za luty	1 złr. 70
Do końca marca	2 „ 70	Do końca marca	3 „ 40

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają cały pierwszy tom i początek II-go tomu prześlicznej powieści pod tyt.: „Mała księżniczka“ (w formacie książkowym) za dopłatą 20 ct. wraz z posyłką pocztową.

Zboczenia.

List Leona XIII do arcybiskupa w Reims jest jednym z najbardziej znaczących wypadków dni bieżących. Ma on niewątpliwie naprzód znaczenie symptomatyczne, jako objaw zachwiania się stosunków pomiędzy Stolicą św. a rządem Rzeczypospolitej; z drugiej strony jednak znaczenie tego listu jest niepospolicie głębokie nie tylko dla Francji, ale i dla całego katolickiego świata. O ile wiadomo Leon XIII zamierza wystąpić z dalszemi enuncjacjami określającemi politykę Stolicy św. wobec Francji i zawierającemi szczegółowe wskazówki dla katolików francuskich; pismo wydane w tysiącczterechsetną rocznicę chrztu Klodwika jest tylko ogólnym wstępem, pełnym uwag, które wszystkie ludy Europy powinny sobie wziąć do serca. Leon XIII wzywa w niem wszystkich katolików do jedności i politycznej solidarności;— posłuszni wezwaniu namiestnika Crystusowego, „musimy nieprzezwyciężoną siłą jedności wzbudzić szacunek wszystkich, z odwagą popierać prawdziwy socjalny postęp a dla słabych i wydziedziczonych być cierpliwymi i światłymi doradcami“. Słowa te są aż nadto wyraźne; zwracają się one przeciwko wszystkim tym, którzy nie mają świadomości, iż poczucie godności katolickiej górować powinno w polityce ponad wszelkim innym interesem stanu; przeciwko tym zwłaszcza, którzy uwiedzeni złemi radami zawierają polityczne przymierza z wrogami katolicyzmu, aby walczyć jak najzajadlej ze stronnictwem wznoszącem odważnie sztandar prawdziwego socjalnego postępu w duchu katolickim i wysuwającem na pierwszy plan opiekę nad słabymi i wydziedziczonymi.

Upomnienie Ojca św. powinno być głęboko odczute, zwłaszcza wśród stosunków panujących w naszej monarchji. Rząd w katolickiem państwie, który jest złożony z katolików, a który w partjach katolickich, zmierzających do socjalnego postępu, ma najzagorzalszych nieprzyjaciół, jest objawem tak anormalnym i tak smutnym, że zaradzenie temu jest najpierwszym obowiązkiem polityków, dbałych o dobro sprawy katolickiej. Interes jedności i solidarności katolickiej, przykazanej nam przez Ojca św., wymaga, aby ten gorszący spór, z którego jedynie nieprzyjaciele katolicyzmu ciągną zyski, ucichł i aby wszystkie katolickie partje zjednoczyły się do wspólnej obrony wspólnych zasad. Potrzeba do tego niewątpliwie pewnego złagodzenia radykalizmu ze strony skrajniej usposobionych katolickich żywiołów, ale w pierwszej linji potrzeba całkowitego zerwania pomiędzy partjami łagodniejszego tonu, a ukrytymi lub jawnymi wrogami katolickich ideałów. Dopóki jednak baron Chlumecky, jeden z przywódców antykatolickiej partji liberalnej, będzie miał prawo przed wyborcami swoimi w Bernie głosić, że „hrabiemu Badeniemu rozwój tej partji bardzo na sercu leży“, dopóty o takiem zerwaniu a w konsekwencji o solidarności pomiędzy katolickiemi partjami w Austrji mowy być nie może. Wina i odpowiedzialność za to spada głównie i wyłącznie na tych katolickich protektorów wrogiego katolicyzmowi stronnictwa, którzy ani w części nie zdają sobie sprawy ze szkody, jaką wyrządzają katolickiej ludności w Austrji i przyszłości monarchji.

W chwili kiedy Leon XIII tak jasno, tak stanowczo, tak podniośle przemawia do katolików niedość świadomych obowiązków, jakie na nich ich katolicyzm nakłada; w chwili, kiedy te słowa zwrócone do Francuzów tak dobrze stosują się do stanu rzeczy w Austrji, na wschodzie Europy znalazł się książę katolicki, który jest jaskrawym przykładem, do jakiej przepaści zaprowadzić może brak odwagi i męstwa przy wyznawaniu katolickich zasad. Książę Ferdynand Koburski ku rozpaczy całej swojej głęboko katolickiej i przywiązanej do Kościoła rodziny, zezwolił na to, aby syn jego był ochrzczony i wychowany w prawosławnej wierze. Odnośny manifest księcia jest oburzający brakiem wszelkiego poczucia taktu. Ferdynand-Odstępca ośmiela się czynić wyraźne przytyki do Ojca św., zarzucając mu nie dość „mądre zrozumienie“ dobra Bułgarji. Książe Ferdynand jako katolik popełnił grzech nie do przebaczenia, jako ojciec popełnił zbrodnię na przyszłości swego syna, jako syn Kościoła znieważył dotkliwie tego Kościoła świątobliwą Głowę, jako polityk popełnił najgorszy, najfatalniejszy z błędów, jako monarcha okazał się cieniem władzy i piłką w ręku agitatorów rosyjskich. Jaka będzie przyszłość tego człowieka, który sam na siebie wydał już wyrok potępienia? Będziemy na nią patrzeli ze smutkiem i z głębokiem przekonaniem, że sprawiedliwy Król królów, do którego się Ferdynand z bluźnierczą odwagą odwołuje, karzącą ręką dotknie księcia-apostatę, co za blask książęcej mitry sprzedał sumienie, przyszłość i zbawienie swoje i swojego syna. Pierwsza kara spotka księcia już w dniach najbliższych; małżonka jego, matka nieszczęśliwego księcia Borysa, opuszcza w tych dniach Sofję i wyjeżdża za granicę, ażeby już nie wrócić pod dotknięty klątwą dach męża. Ojciec jej, książe Parmy, pragnie, aby resztę dni życia poświęciła Bogu, zamknięta w murach klasztornych, a księżna z pobożną rezygnacją zgadza się podobno zadośćuczynić surowej woli ojca.

W sprawie politycznego wykształcenia u nas.

I.

W numerach 23, 24 i 25 *Głosu Narodu* wielce szanowny dr Antoni Molicki, omawiając moje myśli „O wykształceniu politycznem u nas“, w *Głosie Narodu* drukowane i przyznając, iż w artykułach moich poruszyłem jednę z najżywotniejszych kwestij nie tylko życia politycznego, ściśle biorąc, ale całego życia społecznego w ogólności dotyczącą, oraz zapewniając łaskawie, iż za podniesienie tej kwestji niewymowną wdzięczność musiał odczuć każdy, on sam zaś nadto nie ma słów na wyrażenie wysokiego uznania, jakiem jest dla myśli mojej przejęty, podniósł jednak w sprawie proponowanego przezemnie r o z w i ą z a n i a tej kwestji, kilka poważnych uwag, które zniewalają mię do odpowiedzi ze względu na osobę szanownego oponenta, oraz ze względu, że jak z przytoczonych słów stwierdziłem, szanowny mój oponent należy do tych wyjątkowych dziś ludzi i pisarzy, którzy nie kierują się zasadniczą animozją przeciw każdej cudzej myśli i czynowi, dlatego właśnie, że jest cudzą, a podnosząc głos poważny, dążył tylko do wyjaśnienia kwestji dla jej dobra i faktycznego pożytku, nie zaś, jak wielu, niestety, którzy nie mogąc swym krótkim umysłem pojąć jakichś ideij i dalej sięgających myśli, najuczciwsze myśli i ludzi z miejsca zabijają, jedynie aby dogodzić swojej złości i głupocie.

Tyle w odpowiedzi na wstęp szanownego oponenta i jako odprawa innym.

Co do faktycznych zarzutów podnosi dr Molicki, że:

1. Proponowanej przezemnie szkole nauk politycznych zakreśliłem tak obszerny program, iż aby go wyczerpać odpowiednio, potrzebaby przynajmniej dwóch lat czasu.

2. Że proponowana przezemnie szkoła nie wyrównałaby ogólnych braków, gdyż szkoła moja byłaby przystępną jedynie dla z a m o ż n y c h i w i e l k i c h, a zupełnie nieprzystępną dla „maluczkich“.

3. Że wyłączyłem dyskusję, czy gimnazjum, względnie studja uniwersyteckie u nas są należycie zorganizowane, a właśnie ten punkt byłby owym punktem Archimedesa, z którego dałoby się podnieść tę sprawę i nadać jej korzystny kierunek.

4. Że podane w moim programie przedmioty dla wyższej szkoły nauk politycznych są tego rodzaju, iż mogłyby być traktowane w wykładach uniwersyteckich.

Co do pierwszej uwagi, że wyczerpanie postawionego przezemnie programu wymagałoby ze dwa lata studjów, nie mam nic do zauważenia przeciw tej uwadze, gdyż na wyczerpanie mego programu rzeczywiście przeciąg lat dwóch zakreślam, co do grona nauczycielskiego zaś starałem się i starałbym się pozyskać jedynie najlepsze i najwytrawniejsze siły, które materjał swój należycie opanowawszy, z tem większą łatwością przelaćby go potrafiły.

Drugi zarzut, że formowana przezemnie wyższa szkoła nauk politycznych nie wyrównałaby o g ó l n y c h braków, gdyż byłaby przystępną jedynie dla zamożnych, to tu muszę podnieść, iż pojęcie „drożyzny“ jest względne, że dzisiejsze taksy gimnazjalne dla dość wielu też są zbyt drogie i że wreszcie chcąc tworzyć jakąś nową instytucję naukową, trudno od razu połączyć taniość z praktycznością. Wyższa nauka i wiedza, jak to sam autor mi przyzna, nie jest dziś jeszcze nigdzie na świecie tanią. Tyle głośne, sławne i praktyczne Collegia Oxfordzkie, na przykład, dla bardzo małej tylko liczby garnących się do wiedzy są przystępne — ze względu na wysokość wkładek i opłat, nie mówiąc już o tem, że kto chce specjalizować się w jakiejś gałęzi wiedzy, rzadko kiedy może poprzestać na jednym Uniwersytecie, który ukończył, lecz musi pójść w świat, do najsławniejszych ognisk wiedzy obranego kierunku, co też nie jest bez kosztów i że wreszcie chcąc kształcić się do najdalszych granic, trudno poprzestać wyłącznie na wykładach uniwersyteckich, lecz przeciwnie trzeba szukać zetknięcia się z ludźmi we wybranym fachu biegłymi, śledzić ruch naukowy w tym kierunku przez zakupna dzieł, eksperymenty i t. p., co też nie jest bez kosztów.

Żądać zatem, aby tworząc zupełnie nową instytucję, wymagającą ogromnych wkładów, zrobić ją z a r a z tanią i dla ogółu przystępną, to jest, zdaje mi się, trochę za wiele żądać. Może ona się stać tanią i przystępną dla ogółu po pewnym czasie, gdy cele jej i korzyści przez c a ł y o g ó ł należycie pojęte i poparte zostaną, ale nie odrazu. *Paulatim summa petuntur!*

Zwraca dalej uwagę szanowny mój oponent, że Wyższa szkoła nauk politycznych nie oświeciłaby w s z y s t k i c h, co zasiadają dziś w Radach powiatowych, nie mówiąc o sądach gminnych, niewątpliwie nie oświeciłaby wszystkich, alež mimo tak rozgałęzionych szkół normalnych, nie wszyscy przecież umieją dziś jeszcze czytać i pisać i to też zdaje mi się, niechby szkoła moja oświeciła w reprezentacjach krajowych więcej jednostek, niż obecnie jest oświeconych — to już i to byłoby pięknym rezultatem; ogół zaś, który idzie obecnie ślepo za niewykształconymi „prowodyrami“ szedłby wówczas choć ślepo, ale przynajmniej za wytrawnie wykształconymi. Na ogólne wytępienie głupoty nie ma środka. Nie było też zadaniem formowanej przezemnie szkoły oświecić zaraz cały ogół: tysiące i miljony, ale zapalić jedynie ogień, z którego poszczególne iskry, roznoszone po kraju, dalejby ogień wywoływać mogły. A że iskry ogień wzniecić mogą, o tem chyba obaj ze szanownym oponentem nie wątpimy.

Dr Witold Bartoszewski.

Z KRAJU.

Z pod Krosna d. 2 stycznia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Przed kilku laty pozakładano w majątku państwa Wiktorów Klobassów kółka rolnicze i przyłączono do nich propinację. Żydów pousuwano a miejsce ich zajęli katolicy. Przykład ten był budującym dla okolicznych gmin, ale wnet stał się powodem zgorszenia. Kółka rolnicze z powodu niedbalstwa i niedołęstwa niektórych członków zaczęły upadać. W końcu przyszło do tego, że towarzystwo rachunki sklepików zlikwidowało, pozostawia-

jąc propinacje z przywilejami Kółek rolniczych dotychczasowym dzierżawcom. Od 1 stycznia b. r. zarząd propinacji w okręgu jasielskim i krośnieńskim, a więc i w dobrach państwa Klobassów na podstawie kontraktu przeszedł na p. Szeliskiego z Komborni, posła na Sejm z gmin wiejskich. Ubiegał on się o ten interes dla zbytu piwa własnego wyrobu w Komborni. I nie byłoby w tem nic zdrożnego, gdyby p. Szeliski, oprócz widoków zysku z tego interesu, miał na względzie także dobro ludu i tych biednych dzierżaweów propinacji-katolików. Niestety, postąpił on jednak inaczej. Żydzi, jego czynszownicy, z jego pełnomocnikiem, również żydem na czele, chodzili sami koło interesu na swoją i ich korzyść. Katolicy, chcący się przy dzierżawach utrzymać, musieli się z żydami umawiać i żydów o protekcję prosić. Tylko dzierżawca w Zręcinie, nie chcąc z nimi w układy wchodzić, musiał żydowi ustąpić. Sądził on, że życzenie ludu, prośba miejscowego księdza, wniesiona za nim pisemnie do p. Szeliskiego, a wreszcie oświadczenie tegoż p. Szeliskiego, że w razie pozostawienia go, będzie zmuszony podnieść czynsz dzierżawny, jeżeli nie o 100, to o 50 złr., na co proszący zupełnie się zgodził, wystarczą do zapewnienia sobie kąta i choć lichego utrzymania na parę lat. Wypada tu nadmienić, że jest to człowiek młody, moralny, sierota bez ojca i matki, tulący przy sobie dwie siostry, z których jedna jest śmiertelną chorobą złożona, prócz tego utrzymuje on dwóch braci i jednę siostrę w szkołach. Ale nadzieja go zawodzi. W listopadzie z. r. po kilku miesiącach, w których mógł o sobie i o swoich pomyśleć, p. Szeliski oświadcza mu, że w Zręcinie obejmie propinację żyd, z którym chyba będzie się musiał porozmieć i pogodzić... jeżeli chce na miejscu pozostać. Czyż takie postępowanie jest szlachetne i sprawiedliwe? Pan Szeliski twierdzi, że nie wolno nikomu jego czynności krytykować. Dlaczego nie wolno? przecież to jest rzecz publiczna.

Sprawa cała zakończyła się wypowiedzeniem w sam Nowy Rok mieszkania dotychczasowemu dzierżawcy w Zręcinie, który następnego dnia wyprowadził się do Żarnowca, gdzie czcigodna pani Biechońska, właścicielka Żarnowca, nie chcąc wpuszczać do gminy żydów, wydzierżawiła mu dom na propinację i sklepik pod przystępnemi warunkami. Lud oburzał się, gdy wynosił prawie umierającą siostrę dzierżawcy na wóz w porze zimowej, mroźnej i burzliwej. Jeżeliby się okazała potrzeba, lud ten z duchowieństwem miejscowem da o tym gorszącym fakcie świadectwo.

P. Szeliski, jako obywatel tutejszy, poseł na Sejm przez lud obrany, przytem jako dobry syn Kościoła, przez Ojca św. odszczególniony, powinienby lepiej dla dobra ludu działać.

Ks. Józef Ruszel
prob. w Kobylanach.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 4 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wczoraj, na audjencji u cesarza, zjawiła się deputacja pragska złożona z burmistrza miasta Gregora, hrabiego Łażanskyego i dyrektora teatru narodowego Schuberta, celem złożenia sprawozdania z wystawy czesko-etnograficznej. Monarcha przyjął deputację nadzwyczaj łaskawie i wyraził swoje zadowolenie z rezultatu wystawy. Burmistrza wypytywał o stosunki miejskie, a głównie jak stoi sprawa z wodociągiem? Pan Gregor objaśnił o przebiegu tej ważnej kwestji dla stolicy Czech, dodając, że wszelkie prace przygotowawcze znajdują się w stadjum dokończenia. Deputacja przywiozła w darze cesarzowi olbrzymie album z 50 widokami wystawy, ważące 35 kilogramów. Złożone ono zostało w kancelarji przybocznej.

Wśród powodzi balów, maskarad i różnych „kränzchen", w których bierze udział cała ludność Wiednia, odzywają się czasem tony ponure, świadczące, że nie wszyscy są szczęśliwi nad modrym Dunajem a tragedje życia ludzkiego muszą zakłócać spokój ludziom łaknącym życia i użycia. Kronika z niedzieli na poniedziałek zaznaczyła dwa bardzo przykre wypadki. Przy Mohsgasse pod numerem 46, mieszkała wdowa Matylda Engel, mająca dwie nadobne córki. Obiedwie udały się wieczorem na zabawę tańcującą do znajomych i nie przypuszczały, że za powrotem zastaną łzy i niedolę. Pani Engel przebyła przed dwoma miesiącami operację oczną i od tego czasu cierpiała na bóle w skroni. O godzinie 2 w nocy rozbudziła sąsiadów i skarżyła się, że jej zimno w pokoju, przytem prosiła o pożyczenie węgli. Pani L. mieszkająca naprzeciwko, udzieliła jej cały centnar opału. W dwie godziny później wróciły córki i nie mogły się dobić do mieszkania. Wezwały stróża lecz i ten mimo głośnego pukania nic nie wskórał. Przy pomocy policjanta wyważono drzwi i obecnym przedstawił się straszny widok. Pokój cały zapełniony był czadem węglowym a wdowa Engel wisiała u okna na chustce fularowej. Przywołany doktor sprawdził tylko śmierć. Starsza córka jeszcze w tym karnawale miała wyjść za mąż za pewnego urzędnika i do wesela wszystko już było przygotowane. Niestety! zamiast ślubu, pogrzeb...

Nauczycielka języka angielskiego, Anna Manwaring, licząca 36 lat, przez długi szereg lat cieszyła się uznaniem i zarabiała od 3.000 do 4.000 złr. rocznie. Za mieszkanie płaciła 600 złr. i zdawało się, że powinna posiadać kilkanaście tysięcy zaoszczędzonych pieniędzy. Rano w poniedziałek, służąca weszła do jej pokoju sypialnego i cofnęła się przerażona, pani jej bowiem leżała bezprzytomna na kanapie, a z żył u obydwóch rąk ciekła krew. Przybyło Towarzystwo ratunkowe i wzięło się do ratowania. Ocucona, przyznała się otwarcie, że z nędzy chciała się pozbawić życia. Od pewnego czasu lekcje nie dopisywały i przez ostatni miesiąc żyła tylko chlebem i mlekiem. Odwieziono ją do szpitala powszechnego i jest wszelka nadzieja jej uratowania.

Pani Kopaczy - Korczag, *Casta - diva*, operetki w teatrze Karola opuściła gościnne progi tego przybytku muzy podkasanej i pojechała zbierać laury, a głównie marki do Berlina. Krytyka tamtejsza z góry już pieje hymny na jej cześć, ale się zawiedzie. Artystka bowiem jest bardzo przystojną, lecz talent aktorski i siły wokalne nie przechodzą granic zwykłej mierności. *Swój.*

Paryż dnia 2 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lista 104, o której tyle już wypisałem atramentu, nareszcie doczekała się rozwiązania przed sądem karnym. Deputowany Labusiere, pomieszczony na owej sławnej liście, wytoczył proces o obrazę czci wszystkim biorącym udział w jej sfałszowaniu i ogłoszeniu. Przysięgli mieli tylko litość nad wicehrabią de Collville, gdyż się przekonali, że jest skończonym głupcem i działał nie ze złej woli.

Redaktor dziennika *La France*, Lalou, został skazany na 6 miesięcy więzienia; dwaj jego towarzysze: Aube i Bonneterie na równą karę, a Vitrac Desroziers, Paweł Pascal i Calametti, dostali po 4 miesiące. Zaznaczyć tu muszę, że podobnych skarg wniesiono do prokuratorji przeszło dwadzieścia i jeżeli tak dalej pójdzie, zacna ta spółka nie prędko ujrzy promienie światła dziennego. Adwokat jeneralny Beaugrand, w swojem przemówieniu napiętnował w sposób dosadny nikczemne postępowanie wydawców gazety. Widząc, że prenumeratorowie i inseraty nie dopisują, chcieli za jakąbądź cenę zwiększyć liczbę czytelników i dlatego dopuścili się fałszerstwa.

Drugi proces toczył się przed sądem delegowanym, czyli, jak tutaj go nazywają, „policyjnym". Pan Verdelet, autor znanej pantomimy „Sen Yvetty", ułożył się z panem Lisbonne, dyrektorem tinglu „Divan japonais" o jej wystawienie. Panna Blanka Cavelli miała odegrać główną rolę. Tymczasem dyrektor pokłócił się z autorem i ten cofnął swoją sztukę.

Zażądał przytem, aby panna Cavelli podała się do dymisji i przeniosła do innego *café-chantant*, gdzie pantomina weszła na repertoar. Ta jednakże pozostała wierną swemu dyrektorowi i nie chciała się z nim rozstać. Verdelet upomniał się o zwrot akcesorjów, które zakupił dla niej i w których miała się produkować na scenie, a mianowicie peignoirn różowego, ocenionego na 50 franków, pantofelków wartości 9 franków, bucików za 25 franków, a wreszcie sukni zapłaconej 40 franków. Artystka wszystko zwróciła, oprócz sukni, gdyż tę jej ukradziono. Mściwy autor wytoczył jej proces o sprzeniewierzenie, lecz nie stawił się na rozprawę. Sędzia wysłuchawszy obrony, uwolnił oskarżoną i skazał jeszcze Verdeleta na 300 franków odszkodowania. Zasądzony odwołał się do drugiej instancji, ale wyszedł jak nasz Zabłocki na mydle, bo trybunał w całej rozciągłości potwierdził wyrok pierwotny i jeszcze powiększył odszkodowanie do 800 franków.

Minister wojny Cavaignac otrzymał telegram z Majungi, że jenerał Duchesne, wsiadł na statek wraz ze swoim szefem sztabu, jenerałem de Torey, pułkownikiem Beylé, majorami: Delarue, Humbertem, Larroix i kilkoma innymi oficerami i płynie już z powrotem do Francji. Pogromca Howasów, w pierwszych dniach marca, wyląduje w Marsylji, gdzie mu przygotowują wspaniałe przyjęcie.

Sprawa oszustw tonkińskich nagle ucichła. Sędzia Dopffer, któremu powierzono śledztwo, stracił odrazu energję i bardzo opieszale zabiera się do dzieła. Dlaczego i z jakiego powodu? tego łatwo się domyśleć. Za wiele wybitnych osób zostałoby skompromitowanych i podobno nawet sam prezydent Faure, nie życzy sobie jej rozgłosu. Edwards, u którego komisarz policji Bernard robił rewizję i zabrał trzy listy pisane przez Faure'a, na wszelkie zapytania odpowiada, że to jego sprawa prywatna i nikomu nic nie wyjawi.

Dziennikarz Artur Meyer, wyzwał na pojedynek socjalistycznego deputowanego Mirmana. Ostatni bowiem z trybuny parlamentarnej zarzucił mu cały szereg faktów nieuczciwych. Mirman nie przyjął wyzwania i oddał sprawę pod sąd honorowy. Wczoraj odbyło się posiedzenie sądu i zasiadający wydali orzeczenie, że czyny zarzucone Meyerowi, były już rozpatrywane w trybunale i prokurator dla braku dowodów, kazał zaniechać śledztwa. Meyer po raz drugi posłał dziś sekundantów Mirmanowi i prawdopodobnie przyjdzie do starcia. Dziennikarz jest żydem i pochodzi z walecznego rodu Machabeuszów. Mirman zaś, jako socjalista, odznacza się krwiożerczemi popędami. Ciekawy to więc będzie pojedynek. *K. W.*

Jangin war!

Szkic z życia w Konstantynopolu.

Światło księżyca kąpie ląd i morze w tajemniczem świetle srebrzystem. Pełnia odbija się w ciemnych głębiach wód majestatycznie płynącego Bosforu, wspaniałe budowle Hadża-Zofji, sześć wysokich minaretów meczetu Achmeda, wieża Saratkieratu i inne okazalsze budowle, rzucają cień wspaniały.

W górze cisza najzupełniejsza. Czasem tylko zbudzi się nietoperz zamieszkały w starych, może tysiąc lat liczących murach i przebiega bez najmniejszego szelestu, jak gdyby chciał przyjrzeć się resztkom dawno zaginionej wielkości bizantyńskiej. Niekiedy także rozlega się żałosny głos puszczyka, siedzącego pośród potężnych konarów platanu w Starym Seraju.

Na dole jednak, na ulicach wspaniałego miasta padyszacha, widać jeszcze życie i ruch ożywiony. Gromady psów bezdomnych urządzają jeszcze swe zwykłe koncerty, pomiędzy kawiarniami krążą najrozmaitszego gatunku muzykanci, grający na fletach, trąbkach, harfach lub harmonijkach i żałosnym głosem dopraszają się jałmużny. Gdzieniegdzie rozlega się śpiew greckiego palikara z towarzyszeniem mandoliny, wygłaszającego hymn na cześć swej ukochanej Marigo.

Powoli jednak życie ustaje, ruch milknie, gdyż miasto całe zabiera się do złożenia daniny rozdającemu spokój Morfeuszowi.

Coraz rzadziej słychać odgłos kroków przechodnia zapóźnionego. Zamilkli nawet „Kaimakli-Bundurma" i „Tase-simit", roznosiciele lodów i pieczywa, których głosy rozlegają się zwykle od wczesnego ranka do późnej nocy. I ci także spać się położyli.

Od czasu do czasu tylko rozlega się głośne stukanie kija o chodnik kamienny. To „bekczi", stróż nocny, daje znać o swojem istnieniu i ostrzega amatorów cudzej własności, ażeby nie próbowali „towów", bo oko jego czuwa nad całością mienia obywateli Stambułu.

Ruchliwe miasto padyszachów pogrążyło się w śnie spokojnym.

Nagle na szczycie wieży Galata zabłysło światełko czerwone. To znak, że gdzieś wybuchł pożar. Z największą szybkością przebiega przez ulice stróż wartujący na czatowni, a odznaczający się czerwonym kaftanem, po którym zdala poznać go można, i zawiadamia o pożarze najbliższego bekiego i biegnie dalej, aby wezwać na ratunek straż ogniową.

Za chwilę rozlega się miarowe, przejmujące wołanie — „Jangin war" — pali się! Mieszkańcy przerażeni wyskakują z łóżek.

— Jangin war! — woła jeden bekery do drugiego. Jangin war!... przebiega z ulicy na ulicę! I wnet całe miasto rozbrzmiewa strasznym okrzykiem, budzącym przerażenie nawet w ludziach, obdarzonych krwią zimną i odwagą. Wycie psów na rozmaite tony, dodaje okrzykowi temu jakiś charakter dziki, wstrząsający najsilniejszemi nerwami.

I znów ruch budzi się na ulicach. W stronę pożaru biegną tłumy, wiedzione ciekawością, między którymi znajduje się niejeden złodziej, cieszący się nadzieją łupu, o który łatwo wśród ogólnego zamieszania.

Wkrótce rozlegają się krzykliwe trąbki straży ogniowej, urządzonej na wzór europejski przez hr. Edmunda Szecheniego baszę. W ślad za strażą biegają gromadki „tulumbadżi", niby straż ochotnicza. W czasie pożaru stanowią oni żywioł najstraszniejszy, nie niosąc bowiem pomocy, sieją wszędzie przestrach i zamieszanie.

Na poły nadzy, ubrani w białe spodnie szerokie, boso, z głowami odkrytemi, uzbrojeni w topory, haki i małe ręczne sikawki (tulumba), pędzą, wołając: warda, warda! (uwaga!) popychają, rozbijają tłumy, niby horda dzikich, krwi chciwych azjatów. Widok ich mimowoli przywodzi na myśl przerażające sceny najść barbarzyńskich w odległych czasach i miejscach. Biada temu, kto im wczas z drogi nie zejdzie! Chcąc nie chcąc musi biedz razem z nimi, inaczej na to się narazi, że go przewrócą i nogami podepcą. Biada nieszczęśliwym, którym ta dzika horda spieszy na pomoc.

Tulumbadżi odznaczają się wprawdzie nadzwyczajną zręcznością i nieustraszoną odwagą, uważają sobie jednak za większy obowiązek kraść, co się zdarzy, podczas pożaru, aniżeli go gasić. Często też zdarza się, że właściciel domu zamyka drzwi i okiennice domu, aby nie wpuścić tulumbadżich, woli bowiem mienie swe puścić z dymem, aniżeli na łup im oddać. Z płomieni można przynajmniej życie uratować, gdy zaś kto chce bronić swego mienia przed chciwością tulumbadżich, ten naraża się nieraz na rozbicie głowy toporem, bo i to się często zdarza.

Do około miejsca pożaru zbiera się olbrzymi tłum narodu. Turcy, Ormjanie, Grecy, Spanjale (tak nazywają tu żydów hiszpańskich) cisną się jeden na drugiego, krzyczą, wyją jak opętani.

Języki płomienne z przerażającą szybkością szerzą spustoszenie. Tu wśród huku rozpada się dom cały, rozsypując w około miljardy iskier, tam zdradziecki płomień obejmuje swemi ramiony wspaniały meczet, ogień przerzuca się z budynku na budynek, znajdując w ścianach drewnianych żywioł dla siebie podatny.

I wnet cała dzielnica przemienia się w morze płomieni, odbijających się blaskiem migotliwym na kaskach straży, na twarzach ludzi zrozpaczonych, którzy w pożodze stracili cały dobytek, wreszcie na nagich ciałach tulumbadżich, którzy wciąż się uwijają, roztrącają tłumy, wrzeszczą i wyją.

Olbrzymie pożary trawiące całe dzielnice, nie są w Konstantynopolu rzadkością. W r. 1759 tym dwie trzecie części Stambułu zamienił ogień w gruzy i popiół. Spaliło się naówczas 80.000 domów. W nowszych czasach pożar w r. 1870-tym strawił 9.000 domów i przyprawił 2.000 ludzi o utratę życia.

CICHE ŁZY.

35. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XXV.

Moje drugie wakacje zaczęły się nie tak wesoło, jak pierwsze.

Władyś wyprzedził mnie o kilka dni. Gdym do domu przyjechała, zastałam w nim duszną atmosferę.

Tatuś mówił jeszcze mniej, niż dawniej, dzień cały spędzał przy gospodarstwie, a od Władysia, gdy go spotkał, odwracał się z niechęcią. Mama wciąż miała oczy zapłakane i większą dnia połowę w swoim pokoju spędzała. Zachodził tam też i Władyś; co z sobą mówili, tego nikt nie słyszał, ale ilekroć od mamy wychodził, zawsze widziałam, że był wzruszony. Później sam mi powiedział, że jak tylko do domu wrócił, zaraz mamie wyznał całą prawdę. Zmartwiła się bardzo, dzień w łóżku przeleżała, ale z losem musiała się pogodzić.

— I dobrzem zrobił, żem przed nią nic nie zataił. — Władyś kończył — Teraz mam przynajmniej sumienie spokojne, a przedtem nie mogłem sobie dać z niem rady. Źlem zrobił, nie taję, wszakże na poprawę zawsze czas... Muszę przyznać się i przed tobą. Kaziu, że z twoich pieniędzy nie mam już ani grosza. Po przyjeździe do Odesy licho znów mnie skusiło, chciałem się odbić i wszystko mi zabrali. Ledwiem miał o czem do Sławomyśla dojechać. Teraz jednak wszedłem już w siebie, zacznę pracować i cokolwiek wziąłem, wrócę ci do grosza.

— Mniejsza o pieniądze, byleś pamiętał, coś teraz powiedział! — rzekłam, za szyję go obejmując.

— Ależ daję ci na to uczciwe słowo! — zawołał. — Jam już teraz inny, wierz mi, całkiem inny.

I w rzeczy samej wyglądał, jakby go kto odmienił. Nigdzie nie wyjeżdżał, gospodarstwem gorliwie się zajmował, był w sobie skupiony, dawna wesołość, lekkomyślnością trącąca, całkiem go opuściła.

Spoważniał jeszcze bardziej, nawet posmutniał, gdy niedługo otrzymaliśmy list z Odesy z czarnemi obwódkami. W nim donosiła mi Marynia, że jej mąż umarł. Chociaż ta wiadomość, acz spodziewana, przykrość mi sprawiła — zawsze to boleśnie, gdy z pośród żyjących ubywa jedna z tych jednostek, których życie jest dla drugich potrzebne — mimo to nie odczułam tego wypadku tak głęboko, jak Władyś. Ale nie dziwię się. Jam pana Dulskiego tylko raz widziała, przeciwnie on bywał często w jego domu, miał czas poznać przymioty jego serca i umysłu, więc też szczerze bolał po jego śmierci.

Ale co się z Leosiem stało? Nie pokazywał się wcale, nikt mi nic o nim nie mówił, Władyś tak miał swemi kłopotami myśli zaprzątnięte, że ani wspomniał o przyjacielu, ksiądz proboszcz także milczał. Z początku byłam tylko niespokojna, ale gdy dzień po dniu mijał, a żadnej o nim nie otrzymywałam wiadomości, ogarnęło mnie przerażenie. Gdzie jest? Czy zachorował niebezpiecznie, czy może nawet umarł, a oni przedemną umyślnie to tają? Boże! jabym jego śmierci nie przeżyła...

Próżne obawy! Leoś żył, był zdrów, jak ryba, tylko losy tak zrządziły, że dotąd nie mógł do Sławomyśla przyjechać. Powiedział nam to jego zacny ojciec, gdyśmy z Warzbińską, na przechadzkę się wybrawszy, zaszły aż do jego zagrody. Stał właśnie przy wrotach i parobkowi, który w pole jechał, polecenia wydawał. Ucieszył się bardzo moim widokiem, przepraszał, że dla braku czasu dotąd nie przyszedł mnie przywitać, ale właśnie nazajutrz do nas z tem się wybierał, w końcu zaś tak przemówił:

— Niewesoło mi, proszę panienki, wcale niewesoło tego roku. Urodzaj mały, bydło chude, bo brak paszy, myślałem, że choć Leon przyjedzie, a święcie się obiecywał że starego ojca rozweseli, tymczasem i mnie to zawiodło.

— Jakto?... więc pan Leon całkiem nie przyjedzie? — przerwałam głosem niepewnym, bo mi w piersi tchu brakło.

Pan Zieliński spojrzał na mnie ze współczuciem i tak odpowiedział:

— Że bardzo pragnął przyjechać, to wiem od niego samego, mówił to, gdym go w mieście odwiedzał, ale czy mu się uda, Bóg to wie jeden. Jego adwokat objął jakąś bardzo ważną sprawę spadkową, a że toczy się ona aż w Anglji, więc spadkobiercy wysłali Leona do Londynu, by tam, na miejscu, ich sprawy bronił.

— Więc pan Leon jest w Londynie?

— Tak, proszę panienki.

— Ale przyjedzie, nieprawdaż? — Warzbińska z naciskiem zapytała.

— Z pewnością przyjedzie. Lada dzień spodziewam się od niego listu. A widziała panna Kazimiera naszą szkołę? Jużeśmy ja pod dach wyprowadzili. Prawda, że będzie piękna? Jeśli pan Jezus da szczęśliwie doczekać, to na drugi rok punienki od nas pewnie nie puścimy.

Uśmiechnęłam się, dziękując mu za życzliwość, ale myśli moje nie były teraz w szkole. Pojechał, tak daleko, i kto wie, czy w tym roku go zobaczę! Rozpłakało się moje serce lecz płaczem cichym, którego nikt nie słyszał, nikt nawet nie przeczuwał. Z drugiej strony przynajmniej to było mi pociechą, że tylko konieczność nieubłagana oderwała go odemnie. Życie, nie zabawka, trzeba pracować i walczyć; on zaś pracuje, zapobiega, oszczędza, bo ma być moim mężem, a ja nie mam majątku...

Wśród mego smutku, miła to była dla mnie niespodzianka, gdy mama mnie poprosiła, bym się zajęła jej kobiecem gospodarstwem. Mamie, niestety, nie było lepiej. Nie skarżyła się, w łóżku nie mogła wyleżeć, chciała być jeszcze czynną, ale siły już ją opuszczały. Tatuś martwił się bardzo, długie godziny przy niej trawił, często łzę z oka obtarł, wszelako jego prośby, by mama do wód pojechała, były bezskuteczne.

— Pojadę w przyszłym roku — odpowiadała — może Bóg da, że będziemy mieli lepszy urodzaj. Tymczasem odpocznę, bo mnie Kazia będzie wyręczała, i to mnie pokrzepi.

Zrywałam się więc do dnia, byłam wszędzie, nie zaniedbałam żadnej rzeczy, poczciwa zaś Warzbińska gdzie tylko mogła za mną dreptała i z upodobaniem wciąż powtarzała:

— Ucz się gospodarstwa, moje dziecię ucz, kiedyś to ci się przyda.

Przyszły nareszcie dwa listy od Leosia; jeden otrzymał jego ojciec, drugi ksiądz proboszcz. Oba były pisane dorywczo i nie wiele można się z nich było dowiedzieć. Donosił, że jest zdrów, że tyle ma zajęcia, iż nie może znaleźć jednej chwili wolnej, dowiadywał się o mnie: czym przyjechała i czy po wakacjach wrócę jeszcze do Daszowic, kazał mi się kłaniać i obiecywał do Sławomyśla przyjechać, jeśli mu interesa na to pozwolą. Ach! czemu w tych listach było tak mało? Jam pragnęła, by o mnie było w nich jak najwięcej, a on poświęcił mi tylko kilka słów... Ale widać, że tak musiał postąpić.... wszak byliśmy narzeczonymi jedynie przed Bogiem i wobec nas samych, ale nie przed rodzicami i nie przed ludźmi.

W drugiej połowie sierpnia, kiedy dłuższe milczenie Leosia już mnie przerażać zaczęło, jego ojciec nowy list dostał. Poczciwy przysłał go natychmiast Warzbińskiej — a ta pokazała mi go w wielkiej tajemnicy. Ucieszyłam się nim niezmiernie, przeczytałam go mało sto razy, nauczyłam się go na pamięć, w końcu atoli łza gorzka w oku się zakręciła. Chociaż w tym liście więcej o mnie pisał niż w poprzednich, z żalem jednak oznajmił, że w tym roku już się nie zobaczymy, gdyż bardzo być może, że do samej zimy będzie musiał w Londynie pozostać.

Leosiu, więc całe dwa lata nie będę cię widziała? Boże! jak ciężko mnie doświadczasz!

Skarżyłam się Bogu, bom myślała, że większej boleści nad tę nie mogłam już zaznać, tymczasem czem ta była w porównaniu z ową, która mnie dopiero czekała!

C. d. n.

KRONIKA.

Kraków 6 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek, Doroty panny męczennnicy, jutro Romualda opata wyznawcy, pojutrze Jana z Mathy i Cyryaka męczennika.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na słomki, kozły (rogacze), lisy, — na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozły cielęta i szpiczaki, knry, głuszce i cietrzewie. Zające, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie, oraz dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 7, zachód przypada o godzinie 4 minut 41, długość dnia godzin 9 minut 41.

Stan powietrza rano + 2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Nowy komendant twierdzy. Z dniem wczorajszym otrzymaliśmy nowego komendanta twierdzy w Krakowie. Dotychczasowy komendant fmp. Waldstätten przeniesiony został w stan spoczynku przy charakterze jenerała broni i z orderem korony żelaznej drugiej klasy. Następcą jego będzie dotychczasowy dywizjoner obrony krajowej we Lwowie, Fleck-Falkhausen.

Wręczenie orderu. Wczoraj o godzinie 11 przed południem, w koszarach arcyksięcia Rudolfa, dowódca 13 pułku piechoty, pułkownik Heimroth wobec korpusu oficerów, po stosownem przemówieniu przypiął na piersi kapelmistrza p. Jana Nepomucena Hocka złoty krzyż zasługi, którym go cesarz odznaczył.

Wieczór wczorajszy upłynął jak mgnienie skry. Tańczono w sali Saskiej (bal agronomów), tańczono w Kasynie powszechnem z zapałem, życiem. Na sali Saskiej stanęło par 120, w Kasynie 64. Bliższe szczegóły dla braku miejsca, odkładamy do jutra. Na razie zaznaczamy, że oba wieczory udały się jak rzadko!

Już nam tego za wiele! Sądzimy, że Dyrekcja poczt i telegrafów nie miała potrzeby skarżyć się dotąd na nas i bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy nawzajem nie potrzebowali na nią się skarżyć, tymczasem my, niestety znajdujemy się wobec niej w daleko gorszem położeniu. Za dyrekcji p. Schiffnera troskliwie przestrzegano, by w ważnych chwilach i epokach, np. podczas trwania sesji sejmowej, depesze ze Lwowa do dzienników wysyłane, miały pierwszeństwo przed innemi. Teraz dzieje się inaczej i nas w ciągu ostatnich dni 14 już po raz trzeci to spotyka, że depesza, wysłana np. ze Lwowa o godz. 2-ej, bywa nam doręczana dopiero o 6 wieczorem, skutkiem czego nie możemy jej umieścić w edycji prowincjonalnej *Głosu Narodu*. Wczoraj nasz korespondent wysłał drugą część depeszy sejmowej o godz. 2 m. 10, a myśmy ją otrzymali dopiero o 6-ej. Czy wobec takiej troskliwości rządu, który od nas bierze około 12.000 złr. rocznie podatku, w formie stempla dziennikarskiego, nie mamy prawa zawołać: A nie gubcie nas przynajmniej, skoro nam w niczem nie chcecie dopomódz! Oby głos ten doleciał do uszu p. Seferowicza.

Z kolei. Dyrekcja ruchu w Krakowie donosi, że z powodu usunięcia przeszkód, został dnia 3 lutego b. r. ruch towarowy na szlaku Hałna-Kimpolung i Dolina-Wygoda podjęty.

W zamiarze samobójczym, wskoczyła wczoraj około godziny 7 wieczorem do Wisły, Marja Skiba, żona fryzjera. Nieszczęśliwą wyratowano.

Kuratela. Na mocy decyzji sądu wiedeńskiego hr. Eugenjusz Kinsky, skutkiem marnotrawstwa, został wzięty w kuratelę. Kuratorem mianowany został baron Burgoing. Hr. Kinsky ożenił się był ze słynną diwą operetkową, Ilką Palmay, dla której stracił połowę olbrzymiego majątku.

Bakterje w zbożu. Organy prasowe agrarjuszów niemieckich niedawno domagały się rewizji zboża, dowożonego z zagranicy, twierdząc, iż w zbożu rumuńskiem i rosyjskiem znajduje się szkodliwa dla zdrowia ilość bakteryj, które nawet przy pieczeniu chleba nie giną. Otóż sprawa ta była w piątek przedmiotem rozpraw w parlamencie niemieckim podczas dyskusji budżetowej. Na zapytanie pewnego posła, dyrektor urzędu zdrowia Köhler następną odezwał informację:

„Urząd zdrowia zrewidował 33 prób zboża: 16 zboża niemieckiego i 17 zagranicznego. Najczyściejsze były jęczmiona amerykańskie, morawskie, czeskie i węgierskie, najbardziej zanieczyszczone żyto tureckie. Co się tyczy bakteryj, w jednym gramie pszenicy niemieckiej było ich 140.000—230.000; w takiej ilości pszenicy rosyjskiej 256—309.000; w pszenicy z La Platy tylko 5.000; dalej w życie niemieckiem 128—670.000, w rosyjskiem 756.000 do miljona. Liczbom tym jednak nie należy nadawać wielkiego znaczenia, bo przy dobrem składowaniu zboża dużo tych bakteryj ginie. Miarodajną tedy nie jest ilość bakteryj, lecz gatunek zboża. I pod tym względem czyniliśmy poszukiwania. Przedewszystkiem żadna z bakteryj nie przetrwa gorąca, wywołanego przy

pieczeniu; nie znaleziono też w zbożu wcale bakterij zarazotwórczych, które mogłyby wywołać choroby u osób, spożywających chleb. Niemiecki urząd zdrowia tedy nie widzi żadnego powodu stawiania ze względów sanitarnych przeszkód dowozowi jakiegokolwiek zboża!“

Ciekawy wynik leczenia hypnotyzmem, podaje *Swiet* w nr. 18. Niejaki p. T., mieszkaniec Petersburga, jeszcze w r. 1882 poczuł ból w nogach, a w ciągu dwóch lat choroba rozwinęła się tak, że zupełnie chodzić nie mógł. Do tego przyłączył się silny ból w krzyżu, drganie nóg i utrudnienie mowy. Wzrok, przedtem silny, osłabł na tyle, że p. T. z trudnością mógł czytać gazetę, a na 4 kroki przed sobą nic już nie widział. Gdy wszelkie środki, jak elektryczność, massaż i hydropatja nie pomagały, p. T. za poradą lekarzy postanowił uciec się do hypnotyzmu i w tym celu zwrócił się do zamieszkałego w Petersburgu hypnotyzera p. F.

Pierwszy seans w lutym r. z. nie udał się, chory bowiem nie chciał usnąć, po kilku jednak posiedzeniach zaczął łatwo usypiać, a skutki leczenia okazały się widoczne. Paraliż nóg zaczął stopniowo znikać, chory mógł już chodzić swobodnie, bez pomocy, jednocześnie wzrok poprawił się, ustało też i drganie w nogach, a mowa stała się normalną. W zeszłym tygodniu p. F. demonstrował chorego przed licznem gronem lekarzy, którzy otrzymanemi wynikami bardzo się zaciekawili. Wygląd pacjenta jest zdrowy, w sen wpada łatwo i widocznie hypnotyzm działa nań dobrze, budzi się bowiem wesoły i uśmiechnięty. Co dziwniejsza, że p. T., namiętny palacz, odzwyczaił się zupełnie od papierosów, prócz tego hypnotyzer wmówił weń formalną odrazę do trunków. Wino, likier, koniak i t. d. mają dla p. T. smak nafty i do ust ich nie bierze.

Oświetlenie Hyde-Parku. Od dnia 1 lutego londyński Hyde-Park ma nareszcie otrzymać elektryczne oświetlenie. Niepojętem jest, iż teraz dopiero powzięto decyzję, która już oddawna była konieczną, Hyde-Park bowiem, za nastaniem zmroku, służy za przytułek wszelakim awanturnikom, przestępcom i włóczęgom, którzy w cieniach jego dopuszczają się najgorszych bezprawi. Oświetlenie elektryczne wypłoszy z parku niepożądanych gości, roztasowujących się tutaj, jak w domu.

Zamiast mówek. Anglicy, naród we wszystkiem praktyczny, wprowadzają nowy, bardzo pożądany obyczaj przy bankietach. Zamiast wygłaszać mowy na ucztach, uczestnicy drukują je z góry i rozsyłają zaproszonym w pięknie oprawnych książeczkach. Na bankiecie gospodarz domu lub urządzający ucztę, jeśli rzecz dzieje się w lokalu publicznym, wnosi jedno zdrowie po drugiem. Przy najliczniejszych toastach można się z niemi załatwić w ciągu pół godziny.

Pani Friedmann, żona wsławionego adwokata berlińskiego, który uciekł, sprzeniewierzywszy 1 miljon marek, pozostawszy zupełnie bez środków do życia, wstępuje znowu do teatru. Przyjęła zamówienie pewnej trupy operetkowej z Berlina, otrzymywać będzie po 50 marek za spektakl. Od połowy lutego zacznie występować w Hamburgu. Przed zamążpójściem, pani Friedmann była aktorką. Wielką ciekawość budzi także wśród publiczności berlińskiej panna Flora Gass, przyjaciółka słynnego Hammersteina, do której kompromitujące go listy pisywał. „Dama“ ta została kasjerką w pewnej kawiarni nocnej.

Ciekawe zjawisko. Ze stanu Rio Grande de Sul z St. Leopoldo piszą: Ciekawe zjawisko obserwowaliśmy tu w dniu 4 b. m. Około godz. 3 po południu dała się spostrzedz na firmamencie przy jasnym dniu słonecznym kula ognista kształtu jajkowatego, która zbliżając się szybko do ziemi, wydawała blask srebrzysty i na wysokości domów nagle zniknęła. Wkrótce potem dał się słyszeć silny huk, jakby wystrzał armatni; odczuto w niektórych miejscach lekkie drżenie ziemi, a potem przez chwilę dały się słyszeć jakby zdala odzywające się grzmoty. Przypuszczają, że to jakiś meteor spadł na ziemię. Wielu odniosło wrażenie, jakby tuż koło nich coś w ziemię się zapadło. W kilku miejscach znaleziono też rzeczywiście kawałki ostygłej lawy.

Po amerykańsku! W Ponta Grossa (Ameryka Stan Parana) Brazyljanin Joachim Fama, pokłóciwszy się przed dwoma tygodniami ze swoją kucharką, dobył pistoletu i strzelił do niej, a następnie nożem brzuch jej rozpłatał. Nieszczęśliwa kobieta zmarła w kilka godzin. Morderca uciekł w lasy i dotąd go nie odszukano.

W pobliżu Ponta Grossa mieszkały dwie kobiety, które nie lubiąc się wzajemnie, często się z sobą kłóciły. Dnia 23 z. m. pokłóciły się znów, a wtedy jedna z przeciwniczek porwała rewolwer i zastrzeliła swoją nieprzyjaciółkę, poczem przejęta zgrozą dokonanego czynu, tą samą bronią odebrała sobie życie.

Na Wawel 2 złr., zebrane na wieczorku w Głębokiej koło Felsztyna, otrzymaliśmy od p. Niezabitowskiego.

Prof. dr Rydygier na wstępie wykładu w dniu 4 b. m. poświęcił kilka słów wspomnienia dr. Franciszkowi Jawdyńskiemu zmarłemu 21 stycznia b. r. w Warszawie. Dr Jawdyński urodzony w 1851 r. zaliczał się do znakomitych chirurgów. Wezwany do kolegi dra Remigiusza Laskowskiego w Kielcach, chorego na nosaciznę, nabawił się tej choroby i w cztery tygodnie zmarł. Uczniowie przemowy wysłuchali stojąc.

P. Ryszard Ruszkowski, autor dramatyczny i artysta sceny lwowskiej wyjechał na dwa miesiące do Włoch dla poratowania zdrowia.

Sumienie chrześcijańskie prędzej lub później musi się obudzić w ludziach nieodartych z resztek wiary i moralności. *Dziennik żydowski* (vulgo *Krakauer Zeiting*) miał w gronie swoich wydawców i założycieli kilku chrześcijan, ale część ich prędko się zorjentowała dokąd semita ich prowadzi, więc też pierwszy „dał nogę“ p. Kalinowski — a tuż za nim p. Stanisław Gurgul. Z tego powodu wielki lament, gezeres i kwik w chlewku koszernym, bo żydzi lubią kryć się po za plecy dobrodusznych i naiwnych chrześcijan, aby tem pewniej przeprowadzać dzieło zniszczenia, a tu parawan zaczyna im się usuwać. Zobaczymy, ilu chrześcijan zostanie jeszcze w tem zacnem towarzystwie.

Zabawa na „głodne dzieci“ w „Kole mieszczańskiem“ urządzona staraniem pań, przyniosła czystego dochodu 58 złr. 25 ct. a łaskawie ofiarowane nadatki 13 złr. 75 ct. Komitet pań składa najszczersze podziękowanie wszystkim, którzy się przyczynili do osiągnięcia sumy 72 złr. Henryka Wieczorkowska, Marja Repetowska, Iglicka, Walerja Górska, Karolina Seip, Elżbieta Stasińska.

„Koło mieszczańskie“ w Krakowie. Zaproszenia na bal maskowo-kostjumowy, który ma się odbyć w dniu 15 lutego 1896 r. rozesłane — ktoby przez zapomnienie zaproszenia nie otrzymał, a chciał wziąć udział w tejże zabawie — może takowe otrzymać w biurze „Koła mieszczańskiego“ Rynek 17, II piętro, zacząwszy od dnia 10 b. m. aż do dnia balu, codziennie od godziny 5 do 7 wieczorem.

Kasyno powszechne w nadchodzącą sobotę występuje z niezwykłą zabawą dla swych członków i osób przez tychże wprowadzonych. Oto wieczoru tego odbędzie się tam zabawa kostjumowa z tańcami, przy dźwiękach orkiestry 56 pp. Kapelą dyrygować będzie p. Heyda, tańcami p. Ganszer. Mamy więc trzy „firmy“, dające pełną rękojmię, że wieczór upłynie jak mgnienie błyskawicy. Dekoracją sali zajął się łaskawie p. Rajal. Komitet, na czele którego stoją pp. Klemensiewicz, Sulimirski, Zoppot, nie żałuje ani pracy, ani zachodów, aby wieczorowi nadać koloryt jak najbardziej wspaniały. Karnety bardzo ozdobne, wręczane będą paniom przy wejściu.

Skarga mieszkańców. Było dziś u nas kilka osób, między niemi także p. Ludwik Jurkiewicz, mieszkający przy ulicy św. Gertrudy l. 2, aby się poskarżyć na brak należytego dozoru na naszych targowiskach. Kobiety oszukują szczególnie na maśle, sprzedając zamiast tego artykułu, papkę z jakimś podejrzanym tłuszczem zmieszaną. A o margarynie władze nadzorcze czy pamiętają?

Walne zgromadzenie krak. klubu szachistów odbędzie się w niedzielę 16 lutego b. r. o godzinie 3 popołudniu w lokalu klubu (kawiarnia p. Kijaka A—B). W razie nieprzyjścia zgromadzenia do skutku, odbędzie się następne w tymże samym dniu w godzinę później, t. j. o godzinie 4, bez względu na komplet.

Wypadki. We wtorek, około godziny 6 wieczorem, dorożkarz nr 142 najechał w ulicy Sławkowskiej na sześcioletnią Marję Czarnecką tak nieszczęśliwie, że złamał dziecku nogę.

Wieczorem tegoż dnia, około godziny 8, konie Jana Steczki, gospodarza z Liszek, pozostawione bez dozoru, spłoszyły się i w szalonym pędzie na Stradomiu wpadły na luzowego konia tramwajowego. Koń przebity dyszlem, padł na miejscu trupem.

Dwóch wyrostków tak umiało swojemi figlami zabawić na ulicy panią M. J. z Więckowic, że ta ani spostrzegła, kiedy jej ukradli portmonetkę z 50 guldenami.

Z Wieliczki piszą do nas: Z powodu przypadającej w tym roku 25-letniej rocznicy istnienia „Czytelni ludowej“, założonej przez gminę m. Wieliczki, urządzono w ubiegłą sobotę wieczorek tańcujący. Zabawa udała się pod każdym względem świetnie. Tańce prowadził p. Popiołek. Do kadryla stanęło 68 par.

Mianowanie. Notarjuszem w Lutowiskach mianowany Juljan Karabiński.

Jubileusz 30-letniego istnienia Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów Uniwersytetu lwowskiego, obchodzony będzie uroczyście d. 8 marca b. r.

Pogłoska niepokojąca sfery lwowskich przemysłowców i rękodzielników, krąży po Lwowie. Opowiadają mianowicie, że tamtejsza filja Banku austro-węgierskiego, przystępując do budowy własnego gmachu przy ul. Trzeciego Maja, zamierza oddać wszystkie roboty zagranicznemu przedsiębiorcy. Plany na ten gmach zostały już wykonane, niestety w Wiedniu, pomimo, że podostatkiem jest uzdolnionych polskich architektów, którzyby z pewnością potrafili wznieść gmach monumentalny. Wyłączenie przemysłowców i rękodzielników polskich ze współpracownictwa w technicznej robocie, byłoby nową krzywdą dla polskiego przemysłu, który na Wystawie w minionym roku przecie dowiódł, iż dorósł nawet bardzo trudnym zadaniom. Miejmy jednak nadzieję, że „pogłoska“ okaże się zwykłą kaczką brukową.

Strejk zecerów lwowskich. Ze Lwowa pisze nam nasz korespondent pod datą wtorkową: Wczorajsza wieczorna konferencja właścicieli drukarń miała przebieg bardzo burzliwy i nie doprowadziła do żadnej decyzji. Dziś rano odbyło się w „Gwieździe“ drugie kontrolne zebranie strejkujących towarzyszy zecerskich, na którem odczytano katalog dla przekonania się, czy są wszyscy w komplecie. Zebrania takie będą się odbywały codziennie aż do ukończenia strejku. Sytuacja zaognia się cokolwiek i obie strony gotowe się na dobre zaciąć. Pryncypałowie powołują się już teraz głównie tylko na „moralną“ doniosłość rezultatu walki, twierdzą bowiem, że ustępstwem rozzuchwaliliby zecerów i zachęciliby ich do stawiania dalszych nieuzasadnionych postulatów. Zecerzy twierdzą, że mają zapewnioną pomoc z Wiednia i Budapesztu w łącznej sumie 24.000 złr., co im pozwoli wytrzymać choćby sześć tygodni. W każdym razie oczekiwaną jest jeszcze jedna wspólna konferencja pracodawców i robotników. Na jutrzejszem posiedzeniu Smolka wnosi interpelację w sprawie *Gazety lwowskiej*, którą składają żołnierze.

Wskutek bezrobocia lwowskich zecerów, oddał Wydział krajowy druki do Gródka.

Lwów „zdrutowany“, zasnuty jak pajęczyną wzdłuż i wszerz ciągnącemi się przewodami elektrycznemi nie będzie już długo. Jak się dowiadujemy, dotychczasowe przewody górne tramwaju elektrycznego już wkrótce zastąpione będą podziemnemi.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się d. 3 b. m. na dworcu kolei czerniowieckiej we Lwowie. Przy przesuwaniu wagonów dostał się jeden ze służby kolejowej, niejaki Fenich pod koła maszyny i na miejscu zginął, pozostawiając dwoje dzieci, już i tak sierót bo nie mających matki.

Z Tarnopola donoszą: Od trzech dni szaleje tu niebywała burza, która narobiła mnóstwo spustoszeń, tak w obrębie miasta jako też i w okolicy. Najbardziej uszkodzony został dach na kościele OO. Dominikanów, gdzie wicher na kilku miejscach zerwał pokrycie blaszane i powykręcał krzyże na szczycie kopuły. Na całej przestrzeni kolejowej szalał tak silny orkan, że budynki kolejowe stojące w otwartem polu, chwiały się jakby domy karciane a połączenia telegraficzne między stacjami zostały przerwane. Ta ostatnia okoliczność była też częściowo przyczyną karambolu kolejowego, który dnia 31 z. m. zdarzył się między Hłuboczkiem wielkim a Jezierną. — Oto naczelnik stacji Hłuboczku, chcąc zbadać przestrzeń między Hłuboczkiem a Jezierną, wysłał tak zwaną Recognoscirungsmaschine, w asystencji urzędnika ruchu.

Maszyna ta szczęśliwie dojechała do Jezierny a nie znalazłszy nic podejrzanego na przestrzeni, puściła się pełną parą napowrót, jadąc wstecz z tendrem na przodzie. — Gęste kłęby dymu i szalona burza przyczyniły się do tego, że maszynista ani na 5 kroków przed sobą niczego nie mógł widzieć.

Tymczasem ranny pociąg osobowy z Tarnopola, opuścił stację Hłuboczek a nie będąc uprzedzony, że na linji manewruje owa maszyna pomocnicza, pędził pełną parą naprzód.

Nieopodal stacji Jezierny spostrzegł maszynista pociągu osobowego, na 100 kroków przed sobą, zdążającą naprzeciw maszynę a widząc, że karambol jest nieunikniony, dał kontraparę, wskutek czego pociąg natychmiast stanął. — Maszynista nie miał nawet czasu zeskoczyć z lokomotywy. — Wskutek spotkania tender machiny pomocniczej, został rozmiażdzony, a zaś 3 wagony pociągu osobowego wyskoczyły z szyn.

Na szczęście prócz maszynisty, który w nogę został skaleczony i kilku lekkich kontuzji, nikt z podróżnych lub personalu kolejowego nie doznał cięższych obrażeń. Z Tarnopola natychmiast wysłano pociąg ratunkowy z lekarzami. Pociąg ten natychmiast wrócił, mimo to jednak w mieście krążyły pogłoski o okropnej katastrofie.

Wkrótce po wypadku zjawiła się w Jeziernej komisja kolejowa, wydelegowana ze Lwowa, celem zbadania przyczyny wypadku i przeprowadzenia śledztwa.

Wczoraj z Tarnopola wysłano do Krakowa ofiarę psa wściekłego do lecznicy dra Bujwida; jest nią młoda dziewczyna. Dotychczas wysłano kosztem gminy 6 osób do lecznicy dra Bujwida, żołnierza wyprawiła komenda wojskowa do Budapesztu, a 3 osoby udały się własnym kosztem do krakowskiej lecznicy.

Pomimo tych wypadków Tarnopolanie nie tracą na humorze, przeciwnie starają się zapomnieć o nich, puszczając się w wir tańców i zabaw. — Wczorajszy wieczorek w kasynie udał się znakomicie, a to głównie dzięki zabiegom niestrudzonego arantera komisarza Szydłowskiego. Do kadryla stanęło przeszło 40 par, a przepysznie wypadło krakowskie wesele.

W żydowskie ręce przeszła nowa piędź ziemi naszej, oto dobra Hałuszczyńce (Jabłonowszczyzna) nabyli od p. Piotra i Albiny małżonków Stopczyńskich, p. Aron Axelrad w Tarnopolu i zięć tegoż pan dr

Arnold Schorr, adwokat w Busku. Komentarze zbyteczne.

Z Nowego Sącza piszą do nas: W uzupełnieniu naszej korespondencji z d. 28 z. m. prosimy jeszcze o dodanie, że myśl ofiarowania portretu naczelnikowi naszej straży pożarnej p. Milerowi wniesiona została na wydziale, przez podkomendanta pana Ziębę, a pochwycona przez p. Marjana Sekułowicza przeszła w uchwale jednomyślnie. Dalej, że wydział w osobach pp. Stępniowski Jasica i obaj wnioskodawcy rzucili się na zbiórkę wdowiego grosza wśród Druchów. Wreszcie, że wydział delegował pp. Ziębę i Sekułowicza do Krakowa do portrecisty p. Marjana Szczurowskiego, zkąd wrócili już z obrazem 140 centymetrów wysokim a 110 szerokim, dodając ramy rzeźbione.

Z Jaworznia piszą do nas: Wyczytawszy w *Głosie Narodu*, że znów w Jaworzniu odbył się koncert staraniem nauczycielstwa na biedne dzieci, muszę coś o tem napisać: Zeszłego roku także był amatorski teatr, który przyniósł 150 złr. dochodu, lecz dotąd nic z tego biedne dzieci nie dostały, a żyły w tej nadziei, że będzie bogata gwiazdka; lecz gwiazdka minęła, koncert się odbył, a biedne dzieci nic nie dostały, choć bardzo wiele jest dzieci bez obuwia i okrycia.

Za to dziś jeszcze składają biedne dzieci podziękowanie zacnym córkom tutejszych urzędników, które w roku 1894 urządziły im za mniejszą zebraną kwotę „gwiazdkę" w sali tutejszego kasyna i obdarzyły je hojnie.

A jakże im serca biły na widok pełnych zastawionych stołów, ciepłemi ubraniami, butami, chustkami, struclami i różnemi rzeczami i bardzo bogato oświeconej hoinki. A tutejszy ksiądz proboszcz w pięknych słowach przemówił wtedy do dziatwy, zachęcając ją do nauki i pilności, że znowu dobre serca pamiętać o nich będą. Więc jeszcze raz składają Wam zacne panie Bóg zapłać.

W imieniu biednych dzieci.

Z Dukli piszą do nas: Znane na całą tutejszą okolicę z ruchliwości towarzystwo kasynowe w Dukli urządziło w ubiegłą niedzielę przedstawienie amatorskie na dochód miejscowej biednej dziatwy szkolnej. Amatorzy odegrali z prawdziwem zrozumieniem rzeczy „Ciepłą wdówkę" Bałuckiego, otrzymawszy na to poprzednio zezwolenie autora. Chociaż Towarzystwo amatorskie w Dukli urządza od przeszło 20 lat przedstawienia, dawno już tu nie pamiętają takiego powodzenia i zainteresowania się publiczności, jakiem cieszyło się ostatnie przedstawienie, a zasługa to jedynie naszego reżysera i gospodarza Tow. kasynowego Augusta hr. Łosia, którego umiejętna ręka i oddanie się całą duszą około rozbudzenia życia towarzyskiego w miasteczku naszem cudów dokazały. Po przedstawieniu odbyła się zabawa tańcująca. Do pierwszego mazura stanęło przeszło 20 par. Tańczono przy dźwiękach muzyki z Korczyna prawie do samego rana. Tańce prowadził ku ogólnemu zadowoleniu p. St. Grabowski.

Z Chrzanowa piszą do nas z prośbą, aby zaznaczyć, że przy otwarciu „Kasyna katolickiego" nie mogła grać kapela z chrześcijan złożona, bo takiej nietylko w Chrzanowie, lecz w całej okolicy nie ma. Co do wynajmu lokalu na żydowskie wesela również źle był poinformowany korespondent z dnia 29 z. m. gdyż jak dotychczas, tak i w przyszłości, zarząd Kasyna o wynajem lokalu żydom bynajmniej nie ubiega się, ani pragnie tego.

Nadzór nad służbą. Warszawski urząd lekarski opracowuje obecnie projekt utworzenia nadzoru lekarskiego nad służbą domową żeńską i męską. Wypadki zakażenia całych rodzin przez służbę bywają tak częste, iż trzeba przed niebezpieczeństwem mieszkańców ratować. O takim nadzorze wartoby i u nas pomyśleć.

W Warszawie, pedagog p. Władysław Nowicki, opracował na nadchodzącą wystawę hygjeniczną projekt urządzenia placu zabaw dla dzieci, na wzór istniejącego w Krakowie „Parku Jordana". Plac taki byłby stałem miejscem zabaw dziecięcych, pod okiem ludzi starszych; mogłyby na nim zbierać się dzieci różnych sfer, o różnej porze, z tą np. różnicą, że dzieci rodziców zamożniejszych opłacałyby pewną sumę ze wejście. Gdyby projekt p. Nowickiego doszedł do skutku, zostałaby zaspokojona jedna z bardzo pilnych potrzeb Warszawy.

Kupno. W Warszawie ma być wkrótce sporządzony akt notarjalny, mocą którego hr. Przeździecka nabywa od skarbu mury po byłym pięknym klasztorze Cystersów, położonym w majątku Lęd, w gub. kaliskiej. Wiadomość o nabyciu całego majątku przez p. Nelkena okazała się mylną.

Nadmiar dentystek. *Wiek* zapewnia, iż w Warszawie utworzył się taki nadmiar dentystek wykwalifikowanych, iż dwie z nich musiały przyjąć posadę panien sklepowych.

W Żytomierzu niejaki Sokołow, moskal, wraz z kilkoma drabami również moskalami, okradł groby i kaplicę na cmentarzu katolickim. Rzecz działa się dnia 12 z. m.

Z Mohylowa piszą: W listopadzie r. z. zmarł w wieku lat przeszło 80, znany tu ogólnie podróżnik, człowiek bardzo światły a zarazem oryginał, ś. p. Benedykt Bohomolec. Zmarły, nie mając w prostej linji spadkobierców, kapitał swój, wynoszący 15.000 rs. zapisał włościanom wsi Wydreja w pow. oszmiańskim, których — jak mówi w testamencie — niegdyś jako swych poddanych, wyzyskiwał. Kapitał ten ma stanowić fundusz żelazny; procenta zaś mają być wydawane, jako wsparcie, tym włościanom wsi rzeczonej, którzy wskutek nieurodzaju, pożaru, lub innych niepowodzeń, poniosą straty w swem gospodarstwie.

Liczba osób, pociąganych w państwie niemieckiem do odpowiedzialności za obrazę majestatu, z roku na rok wzrasta. Spraw takich było w r. 1889 483, w 1893 r. 591, w 1894 622, a w 1895 r. znacznie więcej.

Polakożerczość Francuzów. Chojecki jest ofiarą niechęci ku cudzoziemcom, objawianej coraz śmielej we Francji. Przyjęto dymisję jego z posady naczelnego bibliotekarza senatu, o którą wniósł przed kilku miesiącami pod parciem dzienników, domagających się, aby cudzoziemiec, starzec, ustąpił miejsca młodszemu, Francuzowi. Pomimo sędziwego wieku, Chojecki nie usunąłby się jeszcze, gdyby nie kampanja prowadzona przeciw niemu. Przyznano mu tytuł honorowego bibljotekarza, pozostał na czele rady administracyjnej dziennika *Le Temps*. Jest to jeden z rzadkich emigrantów naszych, którzy zdobyli sobie wpływowe stanowisko w prasie tutejszej. Nie doszedł do tego bez pewnych ustępstw, musiał z Chojeckiego stać się Charles Edmond, polskość pozostawił na uboczu i odłożył *ad acta*. Dzieje się z nami coś podobnego, jak z chrześcijanami za czasów pierwszych cezarów rzymskich. Jedni nie bili przed nimi pokłonów i nie starali się o urzędy, drudzy nie odmawiali palenia szczypty kadzidła na ołtarzu Nerona lub Domicjana i to im się opłacało. Charles Edmond szczyptę kadzidła palił kolejno na ołtarzach pseudokatylinów w 1848 roku, Napoleonów i oportunizmu. Nie każdy czuje w sobie powołanie nie tylko do męczeństwa, ale i do apostolstwa. Może w zaciszu domowem, w pięknej wilji swojej w Bellevue pod Paryżem, Charles Edmond poczuje chęć przerobienia się znów z Charles Edmonda na Chojeckiego, otworzywszy wieczorny *Temps* zaś przypomi sobie z westchnieniem, że dziennik ten rezolutnie popiera sojusz rosyjsko-francuski, na co Charles Edmond przystać może, a na co Chojecki przystaćby nie powinien.

Kronika rzymska. Niewiadomo teraz co będzie z karnawałem ulicznym rzymskim, z zapustami, które się tutaj rozpocząć miały d. 12-go lutego. Wypadki afrykańskie, wojna w erytrejskich górach i wąwozach popsuły humor, pokrzyżowały szyki komitetowi urządzającemu karnawał. Może jednak do tej chwili widnokrąg abisyński się wypogodzi, a wtedy z nastającą tu wiosną rozpocznie się także szereg ulicznych maskarad i zabaw hałaśliwych. Tymczasem wiemy już, jakie będą wyścigi wiosenne (w połowie kwietnia) na malowniczym torze delle Cappanelle, w stepie Kampanji, między Rzymem a Tivoli.

Z Neapolu donoszą o wzmaganiu się strumieni lawy, spływających z boku krateru Wezuwjusza ku Atrio del Cavallo. Wogóle Wezuwjusz od roku zaczyna być ciągle niespokojnym, na co neapolitańczycy zresztą się nie skarżą, gdyż wybuch większy czy mniejszy sprowadza im zawsze cudzoziemców. Osobom, wybierającym się do Neapolu, bardzo zalecamy zwiedzenie w Pompei nowo odkopanego domu Vecjuszów, z całem urządzeniem, które zostawione na miejscu, wbrew dotychczasowoj metodzie przenoszenia sprzętów znalezionych do Muzeum narodowego w Neapolu.

Watykańska fabryka mozaik ukończyła wielki obraz, przedstawiający św. Marcjala. Obraz umieszczony został nad jednym z ołtarzy bazyliki świętego Piotra.

Na Wawel. (Dokończenie). Klimek z muzyki złr. 8 ct. 36, za pośred. p. Urbańczyk z Chrzanowa z p. złr. 5 ct. 45, p. Giebułtowski z puszek złr. 7 ct. 55, p. Slaski z p. złr. 6 ct. 46, p. Kroebl z Chyrowa z p. złr. 5 ct. 56, za pośrednictwem p. Teofili Szumlańskiej od p. Petza z Podwołoczysk złr. 2 ct. 28, od pp. N. N. z dalszych stron złr. 13, za pośrednictwem *Głosu Narodu* złr. 60 ct. 33, za pośredn. *Nowej Reformy* złr. 75 ct. 96. Ogólna suma składki obecnej wynosi 615 złr., która złożona została do Kasy oszczędn. w Krakowie na książeczki nr 145.673 i 155.455. Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi złr. 24.025 ct. Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu p. Ulanowskiej dnia 15 lutego b. r. przy ul. Garncarskiej l. 15, między godziną 4 a 8 po południu.

Nekrologja. Franciszek Pytlarski, kuchmistrz, lat 68, zmarł w Krakowie 3 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Józef Hofman dnia 29 z. m. dał w Petersburgu koncert swój pożegnalny, wywołując w sali jeszcze większy entuzjazm, aniżeli na poprzednich swych występach. Sprawozdawca dziennika *Journ. de St.-Petersb.* o koncercie tym pisze: „Młody artysta grał z takiem natchnieniem, jak nigdy dotąd; zdawałoby się, że w ciągu tych dwóch miesięcy talent jego wzrósł jeszcze. Po pierwszych jego występach sądzono, że uczucie i poezja nie doszły w nim dotąd do kompletnego rozwoju; wczoraj jednak gra jego temi właśnie przymiotami błyszczała. Monumentalną fantazję Chopina wykonał Hofman z taką wprawą, delikatnością uderzenia i czystością uczucia, jakie rzadko się zdarza nawet u największych artystów. Transkrypcje Liszta z mazurka Chopina i serenady Schuberta były oddane z taką gracją i lekkością eteryczną, że do najwyższego stopnia zelektryzowały całą salę". Znakomity nasz artysta wystąpi jeszcze dwukrotnie na cel dobroczynny w Petersburgu.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we czwartek dnia 6 b. m. „Poznaj nim pokochasz", Fre'ry i „Flipota" komedja w 3 aktach z francuskiego. W piątek dnia 7 lutego „Na jedną kartę", dramat w 5 aktach Henryka Sienkiewicza, występ p. R. Żelazowskiego. W sobotę dnia 8 lutego „Horsztyński", dramat w 5 aktach, Juljusza Słowackiego, występ p. R. Żelazowskiego. W niedzielę dnia 9 b. m. wieczorem „Horsztyński".

HUMOR.

Autentyczne. — Panie baronie, świat się kończy z tymi panamczykami we Francji! — jakież szczęście, że u nas takich ludzi nie ma!

— Coś pan gada? Co pan mówy? Ludży nie ma!? Przeciwnie, ludże są, tylko pieniądzów nie ma.

— Czy pan Henryk już powrócił z podróży?
— Nie, zmarł w Paryżu.
— W Paryżu? Fiu! Fiu! On zawsze był taki nadęty!

— Jak będzie liczba pojedyncza od rzeczownika powidła?
— Śliwka, proszę pani...

— Co pan Aron myszli, jak często tak na przykład skromny handlarz bierze czyste koszule?
— Nu, tak raz na tydzień.
— A taki na przykład kupiec?
— Nu, to dwa razy na tydzień.
— A pan radca bankier?
— Nu, to tak codzień.
— Nu, a Rotszyld?
— Rotszyid? Nu to tak tylko kładzie i zdejmuje, kładzie i zdejmuje.

(Z księgi pieśni fin de siecle).

Jeśli, o dziewczę, nic nfasz mi
Mniemasz, żem przeciewierca,
To mi Röngtgena promień wpuść
Do zbolałego serca...

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2-gi tomu II-go powieści „Mała księżniczka".

OSTATNIA POCZTA.

Sesja sejmowa potrwa do poniedziałku albo wtorku przyszłego tygodnia.

Nareszcie odbyło się ciągle odkładane posiedzenie komisyj dla kuryj narodowych w czeskim sejmie. Długo i z tęsknotą przez Niemców oczekiwany reprezentant rządu, wiceprezydent namiestnictwa Stummer, zjawił się nakoniec i złożył oświadczenie, które wzbudziło wielką radość w partji niemieckiej, a nieomal i rozgoryczenie wśród Czechów. Stummer oświadczył, że rząd całą duszą popierać będzie wniosek Schlesingera, który jest najzupełniej uzasadniony i odpowiada stanowisku Niemców w kraju. Russ i Schlesinger wnieśli wobec tego hymny pochwalne na cześć Stummera i Badeniego, a Herold kategorycznie oświadczył, że Czesi nie zmienią swego odpornego wobec wniosku stanowiska. Pierwsze dwa artykuły projektu uchwalone zostały głosami niemieckiemi przy pomocy głosów większej własności.

Sejm krajowy

(Telegram własny Głosu Narodu),

Lwów d. 4 lutego.

Posłowie lwowscy wnieśli dzisiaj interpelacje o użycie żołnierzy, podczas strejku, do składania *Gazety lwowskiej*. Kwestję kolei Borysław-Stebnik odesłano do Wydziału kraj., kwestję kolei Chabówka-Zakopane oddano komisji administracyjnej.

Interpelacja p. Smolki i towarzyszy brzmi: Czem rząd usprawiedliwi 1) że wojskowym w czynnej służbie nakazuje się pełnienie czynności, niebędących w żadnym związku ze służbą wojskową, a nienakazanych interesem publicznym; 2) że w ten sposób popiera się interes prywatny jednego właściciela drukarni na szkodę interesowanych, tak robotników, jak i właścicieli innych drukarń.

Toczyły się dalej rozprawy nad wnioskiem p. Rottera, zmierzającym do reorganizacji szkół średnich. P. Bobrzyński jest przeciwnym takiej szkole, jakiej pragnie p. Rotter. Prędzej należałoby zaprowadzić studja filologiczne dla techników, niż znieść grekę w gimnazjach. W mowie p. Rottera przeważała nie strona zasadnicza, lecz anegdotyczna. Przeciw Rotterowi przemawia także sprawozdawca komisji, p. Balzer. — Sejm wnioski komisji uchwalił, a wniosek Szczepanowskiego o zwołanie ankiety dla reformy szkół średnich, odrzucił.

Z kolei miało wejść na porządek dzienny sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze Adama Skrzyńskiego posłem na Sejm z kurji gmin wiejskich okręgu gorlickiego.

Bernadzikowski oświadczył, że wielu posłów nie miało czasu zbadać aktów i wnosi odroczenie tej sprawy do jutra, co też przyjęto.

Przed przystąpieniem do wyboru sześciu zastępców członków Wydziału krajowego, zażądał Oku-

niewski przerwy na dziesięć minut dla porozumienia się, aby także jeden Rusin wszedł do Wydziału krajowego jako zastępca.

Marszałek zarządził przerwę. Po przerwie odroczył Marszałek wybory do jutra.

Imieniem komisji szkolnej wnosi p. Rey przejście do porządku dziennego nad wnioskiem p. Zajączkowskiego w sprawie zniżenia czesnego w szkołach średnich, uchylenia częstych zmian książek szkolnych i zniesienia przymusowego umundurowania uczniów.

Goldmann domaga się uchwalenia rezolucji do rządu, aby opłaty szkolne zniżył do połowy przedewszystkiem w czterech niższych klasach.

Wójcik oświadcza, że on i koledzy jego głosować będą przeciw wnioskowi komisji.

Rotter wnosi rezolucję do rządu, aby książki szkolne nie były tak często zmieniane.

Zajączkowski staje w obronie swoich wniosków.

Jordan uważa za nieszczęście, że zdolniejsi uczniowie idą do szkół średnich i do uniwersytetu, a słabsi do szkół zawodowych. W ten sposób trudno, aby przemysł i rzemiosła się podniosły. Mowca zaznacza, że mundurki szkolne są znakomitym środkiem pedagogicznym.

Nowakowski popiera wnioski Zajączkowskiego.

Stanisław Tarnowski odpowiadając na zarzuty poprzednich mowców zapytuje, czy można nie zmieniać książki złej dlatego, że pewnej jednostce to niewygodne i poświęcać przez to rezultaty wychowania młodzieży? Książki, na których kosztowność skarżą się, są dziś faktycznie o połowę tańsze. Włościanie mają mieć utrudniony przystęp do szkół, a jednak znacznie wyższy procent jest ich teraz w szkołach i procent ten wzrasta. Mundurki są dobrym środkiem dla wyrobienia karności, a nadto przyczyniają się do zatarcia różnic między bogatym a biednym.

Wnioski komisji uchwalono.

Telegramy
własne *„Głosu Narodu“*.

Petersburg 5 lutego. Telegram z Tyflisu *Petersb. wied.* przynosi wiadomość, że naczelnicy duchowieństwa szyickiego i sunickiego, mufty i Szeik-ul-islam zostali zaproszeni do asystowania przy koronacji w Moskwie.

Paryż 5 lutego. W dziennikach radykalnych sroży się kampanja przeciw senatowi z powodu odroczenia przezeń projektu ustawy o zabezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków. Żądają powszechnie usunięcia senatu.

Londyn 5 lutego. Otrzymano wiadomość, że uzbrojony oddział Kafrów i Anglików wkroczył do południowo-zachodniej części terytorjum niemieckiego i podżegał naczelników plemion miejscowych do powstania przeciw Niemcom. Oddział ten osaczono i rozbrojono.

Londyn 5 lutego. *Times* donosi z Rzymu: Rząd włoski podejmuje nową wyprawę przeciw Abisynji, której punktem wyjścia będzie Assab. Idzie o zaatakowanie Abisyńczyków z flanków.

Rzym 5 lutego. *Tribuna* donosi z Paryża, że Menelik ofiarował protektorat nad Abisynją Rosji i Francji.

Wiedeń 5 lutego (w południe). W piątek albo w sobotę ukaże się cesarskie pismo odręczne, zwołujące obie Izby Rady państwa. Rada państwa zostanie zwołana na dzień 15 lutego. Sesja Sejmu dolno-austrjackiego zamkniętą będzie w dniu 14 lutego.

Wiedeń 5 lutego (w południe). Rząd zrzekł się prawa repliki na wniesione do trybunału administracyjnego zażalenie w sprawie rozwiązania wiedeńskiej Rady gminnej. Wyrok trybunału zapadnie zatem już w końcu bieżącego miesiąca. W razie jeżeli trybunał zażalenia nie uwzględni, wybory odbędą się zaraz z początkiem marca.

Zofja 5 lutego (w południe). Księżna wyjeżdża z Zofji wraz z swoim dworem w piątek. Księżna uda się napowrót do Wiednia, a następnie do Nizzy.

Dzienniki donoszą, że car zgodził się być ojcem chrzestnym Borysa i wyśle jednego z rosyjskich jenerałów jako swego zastępcę. Egzarcha konstantynopolitański przybędzie w niedzielę.

Belgrad 5 lutego (w południe). Mieszkający tu bośniacko-macedońscy emigranci mieli zamiar wysłać deputację do Moskwy na uroczystość koronacji Mikołaja II. Minister spraw wewnętrznych zawiadomił emigrantów, że w razie wysłania deputacji, zostaną bezzwłocznie wydaleni.

Paryż 5 lutego (w południe). Razem z Jakóbem i Ulrykiem de Civry, aresztowano także w sprawie wymuszeń popełnionych na Maksie Lebaudym indywiduum pewne, używające nazwiska Szydłowski i podające się za Polaka. Szydłowski był sekretarzem Jakóba de Cesti. Obaj de Civry wspólnie z Szydłowskim usiłowali także wprowadzić w błąd lekarską komisję wojskową przedstawiając przed nią plwociny jakiejś suchotnicy, jako plwociny Lebaudyego, który przebywał wówczas w szpitalu wojskowym w Val-de-Grace.

Paryż 5 lutego (w południe). Utrzymują tu z całą stanowczością, że cesarz Wilhelm odwiedzi carewicza w La Turbie a cesarza Franciszka Józefa w Cap St. Martin. Mówią także o możliwości spotkania cesarza Wilhelma z prezydentem Faurem. Ze strony oficjalnej zaprzeczają tym pogłoskom kategorycznie.

Paryż 5 lutego (w południe). Rząd poniósł dotkliwą klęskę w senacie. Senat uchwalił 159 głosami przeciwko 82 wniosek Trarieux'go w sprawie odrębnej organizacji robotników kolei państwowych. Wniosek Trarieux'go zmierza do tego, aby przeszkodzić strejkom tych robotników. Przeciwko wnioskowi występowali bardzo energicznie Bourgeois i Cavaignac.

W izbie deputowanych mówił w dalszym ciągu Ronanet, oskarżając b. ministra Raynala. W ciągu posiedzenia przyszło do ostrego starcia pomiędzy Brissonem a socjalistycznymi deputowanymi. Z powodu słów, jakie padły w toku dyskusji, redaktor pisma socjalistycznego Turot wyzwał na pojedynek deputowanych Darlana i Chauveta. Dalszy ciąg dyskusji nastąpi we czwartek.

Rząd wniósł w izbie projekt, według którego zamachy na swobodę pracy, karane być mają więzieniem od czternastu dni do trzech miesięcy.

Rzym 5 lutego (w południe). W Watykanie panuje oburzenie z powodu tekstu manifestu księcia Ferdynanda. Ojciec św. aż do ostatniej chwili miał nadzieję, że książę oprze się naleganiom swoich złych doradców. *Voce della Verità* zamieszcza komunikat pochodzący z watykańskiego sekretarjatu stanu, a stwierdzający, że książę nawet pod względem politycznym popełnił straszny błąd, bo Rosja zbezcześciwszy honor jego domu, dąży teraz do tego, aby go całkowicie zgnieść i zgnębić.

Londyn 5 lutego (w południe). Balfour wypowiedział w Bristolu mowę, w której zaznaczył, że Anglja nie będzie się sprzeciwiała wkroczeniu Rosji do Armenji.

Celil Rhodes przybył tutaj i został przyjęty pełnemi zapału okrzykami tłumów.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Opawa 6 lutego (rano). Na wieczornem posiedzeniu Sejmu uchwalono wniosek Michejdy, według którego należy dążyć do odszkodowania ze strony rządu naczelników gmin wiejskich za czynności poruczonego zakresu działania. W dyskusji jeneralnej wypowiedział Michejda dłuższą mowę, w której przedłożył życzenia słowiańskiej mniejszości w sprawie ustroju szkolnictwa i rolnictwa, krytykował dotychczasowy system subwencjonowania szkół, oraz zwlekanie z uregulowaniem płac nauczycielskich, czynił Wydziałowi krajowemu zarzuty z powodu braku inicjatywy i zasklepienia się w stanowisku partyjnem, stwierdził, że większa własność zajmowała często w ostatnich czasach stanowisko pośredniczące i wyraził wreszcie życzenie, aby tak było i nadal.

Wiedeń 6 lutego (rano). Starszymi lekarzami wojskowymi zamianowani zostali: asystent rezerwy dr Leon Czapliński w 13 pułku ułanów; asystent-ochotnik dr Grzegórz Barbecki w 55-tym pułku piechoty.

Budapeszt 6 lutego (rano). Hr. Gołuchowski, hr. Badeni, dr Biliński wraz z kolegami opuścili Budapeszt i wieczornym pociągiem wyjechali do Wiednia. *Ungar. Post* dowiaduje się, że rokowania w sprawie odnowienia ekonomicznej części ugody zostały na razie ukończone. Dalszy ciąg rokowań nastąpi z końcem lutego w Wiedniu. Bezpośrednio po zwołaniu parlamentu rząd wystąpi w obu Izbach z projektami odnoszącemi się do wyboru regnikolarnych deputacij dla uchwalenia stosunku kwot. Obie Izby poselskie wybiorą 10 deputowanych; Izba panów i Izba magnatów wybiera 5 deputowanych.

Zofja 6 lutego (rano). Prezydent ministrów Stoiłow udał się wraz z małżonką i prywatnym swoim sekretarzem Tapczileczowem na krótki pobyt do Konstantynopola.

Belgrad 6 lutego (rano). Poselstwo serbskie w Atenach zostanie na nowo obsadzone, ponieważ grecki patrjarchat w Konstantynopolu wybrał Serba biskupem w Prizrendzie.

Belgrad 6 lutego (rano). Ze względu na trudności finansowego położenia, król zgodził się na to, że listę cywilną w wysokości 1.200.000 fr., którą dotychczas pobierał w złocie, obecnie w połowie będzie pobierał w srebrze. Skarb państwa zyska na tem 90.000 fr.

Konstantynopol 6 lutego (rano). Przybył tu Stoiłow i bezzwłocznie po przybyciu udał się do Yldiż-Kjosku, gdzie ma otrzymać audjencję u sułtana.

Wydano rozkaz aresztowania zbiegłego a obecnie przebywającego w Egipcie Murad beja, b. komisarza długu państwowego.

Paryż 6 lutego (rano). Francuski atlaché dla marynarki przy berlińskiej ambasadzie został nagle odwołany. Tłómaczą to tym, że niemiecka władza marynarki okazywała zbyt mało uprzejmości francuskiemu atlaché.

Rzym 6 lutego (rano). *Osservatore Romano* nie ogłosił wcale depeszy o manifeście księcia Ferdynanda i wogóle całą sprawę przejścia ks. Borysa na prawosławie pomija milczeniem.

Rzym 6 lutego (rano). Agencja Stefaniego donosi z Massawy: Na zapytanie wystosowane przez rząd centralny do Baratierego, odpowiedział Baratieri, że zatrzymanie zakładników przez Menelika było naruszeniem umów. Rokowania w sprawie opróżnienia Makalle prowadzone były za pośrednictwem Feltera na inicjatywę Menelika zarówno przez Baratierego jako i przez Galliana. Galliono zwołał radę obronną, która się zgodziła na jego projekty.

Medyolan 6 lutego (rano). Wojsko Menelika zajęło Aduę i Axum. Oto ostatnia wiadomość, która wymaga jeszcze stwierdzenia. Według poprzednich depesz, jenerał Baratieri stał pod Aduą w równej odległości co i Szoanie. Oba wojska stały we wtorek tak blisko siebie, że przednie straże obu armij komunikowały się z sobą. Z Adenu nadchodzi telegraficzna wiadomość, że obcy statek wylądował w Dżibuti i przywiózł broń na rachunek negusa.

Madryt 6 lutego (rano). Wczorajszej nocy przybył tu marszałek Martinez Campos. Ministrowie i naczelnicy władz, zebrani na dworcu kolei, witali marszałka jak najserdeczniej. Tłumnie zgromadzona publiczność gwizdała, wyła i krzyczała. Oddział żandarmerji rozprószył tłumy. Kilka osób aresztowano. Jeden z aresztowanych zastrzelił wachmistrza żandarmerji.

Bruksela 6 lutego (rano). Niesłychane wrażenie sprawia tu fakt, że podczas wczorajszego zaprzysiężenia rekrutów, zamiast okrzyków „Niech żyje król!“, rekruci wznieśli okrzyki rewolucyjne.

Waschington 6 lutego (rano). Ambasadorem w Niemczech zamianowany zostanie wicesekretarz w departamencie stanów Uhl.

Ateny 9 lutego (rano). Prezydentem izby wybrany został Dellyanista Zaimis.

Wiedeń 6 lutego. — Po zamknięciu giełdy). Kredyty 379·75; Länderbank 248·21; Staatsbahny 372·25; Renta majowa 101·05; Renta koronowa 101·50; Tureckie 58·—; Alpiny 86·30.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 4 lutego.

W handlu zbożowym stała tendencja utrzymuje się bez przerwy, lecz młynarze tutejsi jak przedtem tak i teraz skarżą się na trudny zbyt mąki i ograniczając się w zakupnach z trudnością godzą się na podniesione żądania sprzedających. W tych warunkach ruch na dzisiejszym targu na Kleparzu był wogóle dość mały, a poszukiwane były tylko najcelniejsze gatunki pszenicy odpowiednie na mąkę świętalną, które po najwyższych cenach kupowano. Sprzedano również kilka wagonów celnego żyta po dobrych cenach. Jęczmień bez odbytu. Owies trzyma się w cenie.

Płacono pszenicę: białą 7·65 do 7·95; czerwoną 7·60 do 7·90 złr.; żołtą 7·60 do 7·90 złr.; żyto 6·80 do 7·05 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·75 złr; owies 5·70 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·30 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Michał Michalski w Tęgoborzu. Powieść „W piekle galicyjskiem“ jest umieszczona w obszernym tomie, złożonym z utworów tego samego autora, który właśnie prasę opuścił. Na żądanie przyszle go szanownemu Panu każda księgarnia.

Wbny ks. J. Górnik w Cmalasie. Najlepszem pismem tego rodzaju jest *Gazeta rolnicza*, wychodząca w Warszawie. Abonować można bądź wprost, bądź przez którąkolwiek księgarnię krajową.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właściciel i wydawca: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.